Rok 4. Kalisz dnia 10 (22) Lipca 1873 r. № 55.

KALENDARZ		
Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	4	6 r.
Zachód „	8	5 w.
Długość dnia. .	15	59
Ubyło dnia . .	—	44
Wschód księżyca	1	27 r.
Zachód „	we dnie	

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR		
Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	19

BAROMETR

Wczoraj } pogoda stała.
Dziś

Wtorek dnia 22 lipca 1873 roku.

Dziś św. Marji Magdaleny.— Dnia 23, św. Apolinarego Biskupa Męczennika.— D. 24, św. Krystyny Panny Męczenniczki.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W dniu jutrzejrzym, na benefis utalentowanego i sympatycznego artysty p. Stanisława Moszyńskiego, danym będzie w teatrze melodramat p. t. „Nawarro wódz gerylasów.”

Sztuki tej nie znamy, słyszeliśmy jednak, że obok scen dramatycznych, ma bardzo wiele i sytuacji komicznych, mnóstwo śpiewów i t. p., rzecz zaś onej osnuta jest na tle historycznem z czasów wojny domowej w Hiszpanji, między krystynosami i karlistami.

Nie wątpimy, że na benefis artysty, który w tak różnorodnych rolach potrafi zasłużyć sobie na oklaski, publiczność licznie zebrać się zechce.

— Piszą z Szadku do *Gaz. W.*— Kościół parafjalny pod wezwaniem N. P. Marji i Śgo Jakóba Apostoła, pozostaje jeszcze jako jedyna pamiątka dawnych czasów w byłem okręgowem mieście, a dziś osadzie Szadku, w powiecie Sieradzkim, gub. Kaliskiej. Świątynia ta sięga trzynastego wieku, pełna religijnej powagi i wzniosłości, jak wszystko wiślano-baltyckiego stylu. Ołtarze zaś, tak wielki jak również cztery inne w stylu bizantyńskim, ozdobione bardzo piękną rzeźbą, sprawione zostały przez niegdy ś. p. ks. Mikołaja Starzyńskiego, gnieźnieńskiego i łowickiego kanonika, a proboszcza w Szadku. Otóż teraz miejscowe duchowieństwo wraz z parafjanami znanemi ze swej gorliwości o chwałę bożą i ozdobę domu Pańskiego, a potem aby podtrzymać to, co ręka ich ojców stawiała, krzątą się około odnowienia tej wspaniałej świątyni i jej prześlicznych ołtarzy, aby naprawić uszkodzenia, oczyścić z kurzu i pleśni całą świątynię, na której ząb czasu poczynił znaczne spustoszenia. Szczęść więc Boże tak pięknej i gorliwej pracy.

— Przedstawienie w zeszłą sobotę opery „Flis” dowiodło nam, że jakto mówią: „nie święci garnki lepią,” opera bowiem ta jeśli nie lepiej to z pewnością nie gorzej poszła od którejkolwiek z oper przez truppę Caroselllego śpiewanych.

Śpiewacy solowi jakoto: panna Macharzyńska, pp. Koziołowski, Trojacki, Moszyński (wyborny fryzjerczyk), a wreszcie i chóry, doskonale wywiązali się ze swego zadania.

„Flis” nie raz jeszcze zapewne z powodzeniem odegrany będzie, po następnych przeto przedstawieniach więcej szczegółowe damy o nim sprawozdanie.

— Dla uregulowania końca placu Śgo Mikołaja i ulicy Szewckiej, zwalono w tej miejscowości kilka frontowych domków do p. Mencla należących.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu czerwcu r. b. wydała nowych książeczek 9, na które, tudzież na dawniejsze w 211 wnioskach, złożono rs. 727 kop. 50. Na żądanie 13 uczestników wypłaciła kapitału i procentu za r. b. rs. 394 k. 88 i pół; umorzyła zaś książeczek 3, przeto 551 uczestników posiadają kapitał rs. 10,261 kop. 41 i pół.

— Na karuzeli wirującej na placu Śgo Mikołaja, widzieliśmy dzieci żebracze, używające tej szlachetnej rozrywki. Oto prawdziwie budujące użycie grosza z jałmużny pochodzącego.

— Woda w rzece Prośnie przed foluszem nareszcie prawie zupełnie wypompowaną została przez lokomobilę, w skutek czego przedstawia się oczom przepaść prawdziwie swą głębią imponująca.

— Z dniem dzisiejszym ubyło już dnia minut 44.

— Nów księżyca przypada dnia 24 b. m. o godz. 11 min. 58 rano.

— Dnia 8 b. m., w kościele Śgo Mikołaja pobłogosławiony został związek małżeński p. Adama Nenckiego, właściciela dóbr Rossoszycy z panną Jadwigą córką patrona Trybunału Franciszka Modrzejewskiego.

— W dniu 15 b. m., w kościele Panny Marji pobłogosławiony został związek małżeński p. Józefa Hegner, wdowca, obywatela ziemskiego z W. Ks. Poznańskiego z panną Teodorą córką sędziego Trybunału Franciszka Sulimierskiego.

— Dnia 16 b. m., w kościele parafjalnym we wsi Borkowie, pobłogosławiony został związek małżeński p. Widawskiego, porucznika konsystującego tu pułku piechoty z panną Bronisławą córką podprokuratora przy Trybunale, Jana Witwickiego.

— Za duszę zmarłej w dniu 1 z. m. śp. Zuzanny z Stankiewiczów **Wójcickiej**, w kościele OO. Reformatów w d. 29 b. m. odbędzie się żałobne nabożeństwo.

† W uznaniu zasług śp. Dra medycyny Władysława **Stopierzyńskiego**, Redakcja Kaliszanina przyjmuje ofiary na położenie mu płyty pamiątkowej w kościele Śgo Mikołaja.

— *(Nadesł.)* — Szanowny Redaktorze, proszę o zamieszczenie tych słów kilku: czyby nie można w sali ustępowej w teatrze gdzie na boku postawić karafki z wodą i szklanki, a przy niej puszkę na cel dobroczynny, gospodarz bufetu na tem by nie niestracił, a ubodzy chociaż nie wiele jednak by coś skorzystali; bo nietylko osoby dorosłe lecz i dzieci znajdują się w teatrze, a zdarza się, że dzieciom pić piwo jest niezdrowo, zresztą są i takie osoby, którym zdrowie niepozwala używać piwa; przeto każdy mający chęć

WSPOMNIENIE
Z WSCHODNICH KARPAT,

Z NOTAT PODRÓŻY
J. B.....

Po co nam nosić naszą nędzę w góry,
Zkąd wracać trzeba z żalem i tęsknotą?
Bo czy się zmierzyć z cudami natury
Czy z ludem górskim i jego prostotą,
I duch i serce miary niedotrzyma.......

W. Pol.

Mieścisz się prawda w tych wierszach nieśmiertelnego „Polskiego gawędziarza?” I tak, i nie— odpowiadam. Taka odpowiedź wyda się wam dziwną, czytelnicy! jesteście już nawet gotowi posądzić mnie o chwiejność sądu—pośpieszam więc z usprawiedliwieniem.—Że po powrocie z gór doświadczamy silnej, przez długi czas nie odstępującej nas tęsknoty—to prawda; że tęsknota jest przykrym stanem naszej duszy—i na to muszę się zgodzić—ale czyż mamy wyrzec się najsłodszych chwil życia, dla tego, aby chwilowego bólu po przejściu ich niedoświadczyć? czyż unikać mamy najdroższych uczuć miłości i przyjaźni jedynie dla tego, aby śmierć lub oddalenie osób budzących w nas owe uczucia, nie zrządziły nam tęskniącym za niemi, cierpienia? Tęsknota, to dziwne doprawdy uczucie, uczucie w którym i boleść i rozkosz się mieści. Prawdziwe ciernie z kwiatami! Tęsknota, jako świadomość teraźniejszości jest boleścią; tęsknota, jako wspomnienie—jest rozkoszą. Czem większa rozkosz wspomnienia, tem większy żal i pragnienie, tem większe cierpienie. Szczególne doprawdy zestawienie wprost przeciwnych sobie żywiołów!

Tak więc chociaż rozstanie się z górskiemi stronami niewątpliwie budzi w nas tęsknotę, to przecież ani nas od poznania gór odstręczać, ani też do pewnych odwiedzin starych swych znajomych zniechęcać niepowinno. Pol wzmiankując o tęsknocie, powiedział prawdę, ale całą myślą przytoczonego ustępu, według mnie, pobłądził; i oto dla czego na samym wstępie tak dwuznacznie wam odpowiedziałem, a odpowiedziałem na podstawie własnego doświadczenia. W chwili gdy zawitało lato, gdy każdy z nas mieszczuchów komu tylko czas i fundusz na to pozwolą, śpieszy odetchnąć i odżywić się na łonie tchnącej świeżością natury, pozwólcie mi czytelnicy podzielić się z wami wrażeniami podróży, która pod ten właśnie czas w roku zeszłym odbyłem. Może też opis miejsc tak pięknych, a tak mało przecież nam znanych zachęci którego z was wojażerów, że w miejsce dobijania się sławy na kartach zagranicznych gasthausów, i trwonienia pieniędzy na pociechę szydzących z nas kulturträgerów, pospieszy poznać miejscowości prawie tak wspaniałe jak Szwajcarja, i prawie tak malownicze jak okolice Renu, a od jednych i drugich o wiele droższe........ bo swojskie. A tak i serce i kieszeń jego niewątpliwie zyskają; a mnie w udziale przypada pociecha— trjumfującego apostoła.

Rok rocznie jak jaskółki wylatujem na Zachód podziwiać cuda nie naszej przyrody, i powracamy do siebie z pustką i w sercem i kieszenią ubożsi. U siebie już nam jakoś ciasno, ubogo i nieładnie po piknościach Saksonji, Włoch i Szwajcarji — więc myślemy już tylko o tem aby znowu w roku następnym poszybować lotem pary w te pełne powabów krainy. U nas ubogo, bo dla oglądania cudzych piękności, pieniądze z kraju wywozimy; u nas ciasno i nieładnie, bo piękności swoich nie znamy. A przecież podobnie Saksonji i my Szwajcarję swą posiadamy. Tą Szwajcarją są Karpaty.

Nie tak wprawdzie wyniosłe jak szwajcarskie Alpy, które 9000 stóp dosięgają, ale równie piękne a więcej jeszcze dzikie, Karpaty ciągną się podwójnym szerokorozwartym łukiem 130 mil długości liczącym. Łuk ten wypukłością zwrócony jest ku północy, lecz kierunkiem swym skłania się więcej ku południo-wschodowi i nierównemi ku południu sięga ramionami. Gdy ramię lewe krótsze opiera się już o Szlązk austrjacki, prawe het, daleko, aż w dół Siedmiogrodu sięga. Od tego łuku spływają ku południowi, jak bujne dziewic warkocze, liczne prawie równoległe pasma gór kończące się aż w Hercogowinie — są to Rudawy węgierskie. Taką jest mniejwięcej topografja Karpat. Z figury tej widzicie, że Karpaty wzgardziwszy naszym uściskiem, południową sławiańszczyznę objęły w swoje ramiona — są to więc góry słowiańskie — Słowiańska Szwajcarja.

W prawdzie objęły one w uścisku swym i Madziarów, a i na niemieckim Szlązku się wsparły; ale w chwili formowania się tych skalistych olbrzymów, ani Madziarów, ani Niemców na Szlązku nie było. Nie było prawda wtedy jeszcze Słowian, lecz gdy ci w te strony przybyli, obrali Karpaty strażnicami swej narodowości, i odtąd ów

napić się wody mógłby ofiarować coś na ubogich.— *Juljan S.*

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa, d. 12 lipca 1873 r.

Teraźniejszą porę roku można nazwać porą piwa bawarskiego i wody sodowej. Na wszystkich rogach, na wszystkich ulicach znajdują się sklepy, altany, namioty, w których za skromną opłatą paru kopiejek można dostać kufelek orzeźwiającego napoju. Ilość tych wypitych kufelków musi dziennie dochodzić do ogromnych rozmiarów. Najwięcej jednak chyba ich sprzedają altany z wodą sodową w ogrodach Saskim i Krasińskim, które to altany przez cały dzień boży literalnie są zapchane. Chociaż ja bym sądził, że owe gromady przyciąga tam nie tylko woda sodowa, ale i piękne oczy panien, które sprzedają ów nektar. Nic tam nie usłyszysz, prócz wykrzykników: „pan czysty czy z sokiem?" (Ma to znaczyć, czy pan życzy sobie wody czystej czy też z sokiem). W jednej z owych altan zaszła pewnego razu zabawna historja. Przez omyłkę zamiast balonu z wodą sodową dano balon z jakąś inną mineralną wodą, której gatunek, niestety! poznano dopiero po skutkach jakie sprawiła. W krótkim przeciągu czasu pół-ogrodu się wypróżniło umykając co tchu, wcale z niewesołemi minami do sąsiednich domów.

Głodnemu chleb na myśli! Niedziwcie się, że nieszczęśliwy, który nie może nigdzie znaleźć schronienia przed 30° stopniowym, zwrotnikowym upałem rozpisuje się o wodzie sodowej. Gdyby to jeszcze były owe dobre, stare czasy kiedy to ludzie wierzyli w czary, gdy czarownice ze zwykłymi śmiertelnikami przestawali za pan brat, zaraz bym jednego z owych jegomości poprosił o jaki pierścionek, lub inny przedmiot, za którego potarciem znalazłbym się po same uszy—w wodzie sodowej. Do takiego pana czarownika miałbym jeszcze więcej próśb, ot na kolanach bym go błagał, ażeby mocą swych czarnych potęg albo zupełnie zniszczył panów urzędników na 10 rublowej miesięcznej pensji, podobnych do takich panów jak p. Z., któremuście taką łaźnię w № 49 waszego pisma sprawili, albo żeby przynajmniej rozjaśnił im w ich mózgu. Smutny to zaiste objaw kiedy społeczeństwo dzieli się na klassy lub kasty, ale smutniej jeszcze, kiedy owe klassy egzystują bez żadnej wewnętrznej i zewnętrznej racji bytu, smutno kiedy szerszenie i trutnie społeczne wynoszą się nad miarę spoglądając z pychą na pracowite pszczółki.

Podstawą każdego narodu stanowi przemysł i handel, a szczególniej przemysł, gdzie bowiem nie ma przemysłu tam i handel egzystować nie może. Dla tego wszystkie rządy i narody starały się i starają wszystkiemi siłami podnieść przemysł. Od czasu *Adama Snułka* każden, choć cokolwiek ukształcony człowiek wie, że najbardziej produkcyjnymi członkami jest w znaczeniu ogólnem robotnik, a w szczególności rzemieślnik i rolnik. Zdawało by się, że te dwie klassy powinny się cieszyć jak najbardziej i to wielkiem poszanowaniem. Niestety! u nas rzeczy mają się przeciwnie. Lada gryzipiórko, który skończywszy, jak to mówią, przez piec parę klas, nauczywszy się dobrze kaligraficznie, nie ortograficznie, pisać ma się za wielkiego człowieka i broń Boże porównać go z rzemieślnikiem, który w pocie czoła zdobywa sobie pracą uczciwy kawałek chleba, zbogacając siebie i kraj. Przyczyną tego anormalnego stanu jest, powiedzmy otwarcie, nizki stopień wykształcenia społeczeństwa w ogóle i niższy jeszcze stopień wykształcenia samych rzemieślników. Chociaż z drugiej strony, nie można zaprzeczyć, że postęp u nas od kilkunastu lat zaszedł ogromny.

Nikt już teraz z rozsądnych ludzi nie będzie twierdził, że „mierzyć łokciem i ważyć wagą" przynosi ujmę klejnotowi szlacheckiemu, kiedy najpierwsze u nas familje dają swoje nazwiska na firmy domom ekspedycyjno-komissowym, towarzystwom asekuracyjnym i t. d. Tak samo się ma i z rzemiosłami. Nie jeden już z panów braci twierdzi, że lepiej aby jego syn był dobrym szewcem, ślusarzem, mechanikiem aniżeli pół-życia służył za kancelistę, a drugie pół-życia tłukł biedę na jakiejś lichej posadzie, wegetując gdzieś w biurze.

Ale dotychczas mamy tylko twierdzenie, do czynu jeszcze daleko. Jużeśmy się oswoili z myślą, że nasz syn może być rzemieślnikiem i będzie mu z tem dobrze, ale chcemy żeby przykład dali drudzy i.... postępujemy po dawnemu.

Z drugiej strony rzemieślnicy, czujący swoją moralną wartość nie mogą się nieoburzać na rolę jaką im każą odgrywać. Bracia! receptę na to macie w swoich rękach: uczcie się! A jakieście już wielu prześcignęli w położeniu majątkowem, tak prześcigniecie i wielu innych w położeniu społecznem. „Historja świata, to sąd świata!" powiedział Szyller. Sprawiedliwość chociaż późno zawsze przychodzi. Nieoburzajcie się na głupie docinki niedojrzałych mózgownic, nieważajcie, że jaka gęś parafjalna sadzi się przed waszemi żonami i córkami, piasek miotając w oczy łataną francuzczyzną i kiepskiem bębnieniem po fortepjanie. Wiedzcie, że na was kraj cały spogląda jak na swe podstawy, bo wie, że od waszego dobrobytu zależy i jego, że wy, rzemieślnicy i rolnicy to jego żyły i arterje.

Bouckle w „Historji cywilizacji Anglji" powiada, że postęp intelektualny możebny tylko przy dobrobycie materjalnym. Gdzie nie ma dobrobytu: tam ciemnota, barbarzyństwo. Wy więc przez swoje prace, przyczyniając krajowi bogactwa dajecie mu i światło, ale zarazem potrzeba abyście i wy sami korzystali z tego światła, trzeba aby imię rzemieślnika nie było zarazem identycznem z imieniem nieuka i gbura. Pieniądz, który wyłożycie na naukę dziesięciokrotnie wam się sprocentuje i w udoskonaleniu waszych przemysłów i w moralnem zadowolnieniu jakie czuć będziecie. Przyszłość świetna w waszych spoczywa rękach!

Oskar Młot.

Różne wiadomości.

— „Agence Havas" z d. 15 b. m. donosi, że skarb francuzki potrzebuje jeszcze weksli na 60 miljonów, aby mógł uskutecznić wypłatę piątego miljarda.

— Epidemja ogniowa i pożary lasów panują w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Miasto Michigamme spaliło się zupełnie, 8 ludzi utraciło życie. W Pottsville zgorzało domów w wartości 200,000 dollarów—i 2 dzieci;—w Salzburgu pochłonął ogień 11,500 beczek soli. Massa lasów stała się pastwą płomieni, szerzeniu się których upały bardzo sprzyjają. Zapowiedziano jeszcze dwanaście nowych pożarów.

— D. 5 b. m. otrzymał lord major w Cambridge telegram uwiadamiający go o zamiarze Szacha perskiego odwiedzenia tamtejszej wszechnicy. Natychmiast uderzono na alarm, a vice-kanclerz, major, rada miejska, wszyscy w galowych ubiorach, oraz korpus ochotników udali się do dworca kolei żelaznej. Major czekał 1½ godziny nad termin telegramem oznaczony, poczem się oddalił. Publiczność uśmiała się do woli, flagi i dywany znikły. Zarządzono śledztwo. Cały ten figiel był sprawką studentów.

starością szczerbaty hufiec zbrojnych mężów, przez wiele wieków spełniał tę włożoną na siebie powinność, wielotysiączną swą piersią odpierając najazdy dzikich hord tatarskich:

> I nieraz dzika barbarzyńska zgraja
> Ujrzawszy nagle tę ścianę z kamienia
> Nie śmie jej przebyć—zdziwiona staje,
> I szlak swój zmienia.

Karpaty więc — to góry wyłącznie słowiańskie — a jeżeli Arpad zajawszy dolinę Cissy, założył państwo Madziarów, jeżeli się Szlązk zgiermanizował — to już wina dziejów. Nasza północna słowiańszczyzna znalazła się wprawdzie po za obrębem uścisku — i ona jednakże nie została wynagrodzoną. Tamci otrzymali nie równe ramiona, nam za to dostały się bary olbrzyma. Na dwóch krańcach tych olbrzymich barek niby strażnicy sterczą dwie najwyższe góry. Na zachodnim krańcu: Babia góra, Czarnogóra na wschodnim. Całe zresztą barki tysiącznymi najeżone szczytami niby naroślami, i lasami niby bujnym włosem pokryte, tworzą kilka oddzielnych organów idących po sobie w następującym porządku: począwszy tek łuku od zachodu rozpoczynają Małe Karpaty, Bielawami inaczej zwane; zaczynają się one w austrjackim Szlązku i ciągną się pod źródła Wisły— za nimi idą Niżne Tatry. I jedne i drugie stanowią dopiero lewe ramię olbrzyma. Środek sam, czyli właściwe barki począwszy od źródeł Wisły, stanowią Beskidy, wśród których wspomniana wyżej Babia góra dominuje. Za nimi ciągną się Nizkie Biczczady — wschodnią wreszcie część barek zajmują szerokie Biczczady i bory Pollczakie, z pośród których Czarnogóra wysokim swym szczytem wystrzela. Wreszcie łańcuch gór Bukowińskich formuje prawe ramię. Na południe od Bielaw i Niżnych Tatrów, ciągną się Węgierskie Rudawy stanowiące korpus karpackiego olbrzyma. Na zewnętrznym froncie tego całego łuku stoją właściwe Tatry, samotne, bo obszernemi nizinami Wisły (Spiską i Liptowską), od reszty Karpat oddzielone. Tworzą one niby miniaturę wielkiego łuku, forpocztę wielkiej armji, ale tylko miniaturę i forpocztę, bo długość ich wynosi zaledwie mil ośm, gdy samo cozło Karpat nie licząc w to Rudaw węgierskich rozciąga się na mil 130. Nad Tatrami właściwemi zatrzymywać uwagi waszej niebędę—miejscowości te bowiem znacie już dobrze, któż z was nieczytał przynajmniej opisów o Morskiem Oku, Pioninach, Zakopanem? Część zachodnia Karpat także jest jeszcze więcej znana, ale jakże mało są nam znane Pokucie i Bukowińskie Karpaty! I ustaliło się między nami zdanie, że ta strona wschodnia górskiego łańcucha jest najmniej malowniczą i najmniej przedstawia interesu tak dla turysty jak i dla przyrodnika. Zdanie to niesłuszne. Przyrodnik i tutaj w otwartej księdze przyrody wyczyta ciekawe kolleje i znajdzie niewyczerpane skarby trzech królestw: plutonicznych, neptunicznych i osadowych formacji, fauny, flory i minerałów. Turysta spotka się i tutaj z cudowną panoramą natury, a nadto pozna się z tutejszym górskim ludem, o wiele więcej malowniczym, tęsknym i poetycznym aniżeli górale Tatrzańscy. W miejsce więc tego wykrętnego i krzywdzącego te strony usprawiedliwienia naszej dla nich obojętności, przyznajmy lepiej otwarcie, że jedyną przyczyną tej obojętności była większa trudność dostania się, odległość i brak wygodniejszej kommunikacji. Dawniej, t. j. przed zbudowaniem w Galicji kolei żelaznej Karola Ludwika jeżeli kto z nas zapragnął zwiedzić Pokucie lub Bukowińskie Karpaty, zmuszonym był wytknąć sobie marszrutę z Warszawy na Lublin, Tomaszów, Lwów i Stanisławów; miał więc przed sobą drogę długą, niewygodną, a przytem wielce kosztowną. Któż nie zaznał niewygód podróży kurjerką a nawet i własnym ekwipażem przy stanie naszych dróg tak opłakanym, że po przebiegu wcale niewielkiej nawet przestrzeni wojażer ma prawo zawołać:

„Jak Dante za życia przeszedłem przez piekło, a cóż dopiero jeźli kto puszcza się w dalszą kilkudziesięciomilową drogę? Musi się on wtedy uzbroić w Spartańską wytrwałość na gimnastyczne ćwiczenia w kurjerce, na częste gęste handlowanie głodem na popasach, lub zdobywanie szturmem lada jakiego posiłku, na nieuniknione tryngielt pocztyljonom za „dobrą jazdę," co należy tłomaczyć: „za dobre potłuczenie kości po dołach i wybojach" i inne tym podobne przyjemności. Jeżeli zaś kto może jechać swoim własnym powozem, to znowu dla uniknienia noclegów na barłogu, i zamorzenia siebie i koni, wieźć by musiał za sobą całe fury ze służbą, wiktuałami, obrokiem i pościelą. Od tych wszystkich kłopotów zbawiły nas drogi żelazne. Kremer na samym wstępie swych „Podróży do Włoch" powiada: że dzisiejszy sposób podróżowania koleją jest najniewdzięczniejszym. Dla turysty nic dobrze poznać, nawet się niczemu dokładnie przypatrzeć nie można; krajobrazy gorączkowo przesuwają się przed naszemi oczami, jak w czarnoksiężkiej latarce. W zdaniu tem jest pewna racja, ale przy naszych niedogodnościach pielgrzymiego lub kurjerkowego sposobu podróżowania, koleje żelazne, nawet dla turysty, ogromnem są dobrodziejstwem. Prócz tego mają one jeszcze jedną bezwzględną przyjuż wyższość w tem, że sam cel podróży przyśpieszają. Dziś dzięki kolejom żelaznym możecie i wyjechawszy z Warszawy na Kraków, Lwów i Stanisławów w ciągu 48 godzin stomilową przebyć odległość i z niewielkim kosztem a mniejszą jeszcze fatygą znaleźć się nagle na Rusi Czerwonej u stóp Pokucich Karpat które wam właśnie opisać zamierzyłem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MAPPY
topograficzno-archeologiczne.

—

(Ciąg ośmmnasty).

—

Zamiłowani, umiejętni, praktyczni i zamożni archeologowie podają, że kurhany, czyli mogiły, to jest nasypy z miejscowej ziemi, piasku, lub gliny, w kształcie kulistym utworzone, w Wielkopolsce Kościeliskami mianowane, natrafiają się oprócz Polski, w Grecji, Francji, Messenji, u Kafrów, Hottentotów, a nawet w Ameryce w Wirginji. Utrzymują nadto powszechnie, że cmentarzyska, w których wnętrzu popielnice się znajdują, szukane być winny po wydmach piaszczystych, jako tworzące małe wzgórza, tudzież po wysokich zabrzeżach rzek i strumieni. Jakim sposobem w podobnychże miejscach groby kamienne odkrywać, jaką ostrożność przy wydobywaniu z nich glinianych naczyń zachować należy, o tem pojaśnia nas E. Stawicki w numerze 90 Kaliszanina z roku 1872. Groby wzmiankowane obcembrowane wewnątrz w ścianach misternie kamieniami gładkiemi, bez użycia do ich spojenia cementu, wapna lub gliny, bywają zwykle okrągłe na wzór koła, liczącego średnicy od pół metra aż do 2½, pojedyncze albo familijne, z wierzchu zaś płaskim dużym głazem przykryte. Po zdjęciu wierzchniego kamienia pojawia się wewnątrz w samym środku popielnica duża, niekiedy dwie albo trzy; każda z nich pokrywą w kształcie miski, dnem do góry przewróconej, nakryta. Popielnice te, kośćmi przepalonemi ludzkiemi i popiołem napełnione, spoczywają na glinianych płaskich krążkach, z podłożonemi od spodu kamyczkami, w około zaś tychże porozstawiane są rozlicznych kształtów i wielkości naczynia przystawkowe gliniane, czyli urny bez kości i popiołów, z których, według ogólnego domniemania jedne używane były do potraw i pokarmów grobowych w kształcie misek albo czar z szerokim otworem, inne do napojów w formie dzbanka albo flaszy z szyją wysmukłą, z uszkami lub bez nich, podobne do kubka albo filiżanki, ku dokonaniu libacji krwi i innych płynów na mogiłę zmarłego, małe zaś naczynia służyły do wonności, balsamów, lub do zbierania łez osób śmierć opłakujących. Trafiają się tam jeszcze i inne obrzędowe naczynia gliniane na wzór garnka, albo z dnem umyślnie otwartem i ścianami poprzedziurawianemi, które uważają za kadzielnice, ażeby do węgli wewnątrz żarzących się powietrze wolniejszy przystęp miało *). Obok powyższych dostrzegamy w tych grobach jeszcze przedmioty, jakie nieboszczykowi za życia ulubione były, czy to własność jego stanowiące, czy to w upominku od krewnych i przyjaciół do popielnicy dołączone, ztąd to w grobie mężczyzny zdarzają się kamienne młoty, topory, kliny **), żelazne miecze, groty od pocisków lub strzał, noże, krzesiwa, bronzowe sprzączki, amulety i t. p. Przy zwłokach białogłów znowu napotykamy bransoletki, naramienniki, zausznice, pierścienie, spinki, iglice, nożyce i sierpy, a takowe w miarę zamożności ze srebra, bronzu lub żelaza, oraz szklanne paciorki.

*) Nauka traktująca o wyrobach glinianych nazywa się ceramiką. Urny do naszych podobne istnieją także w Czechach, Danji, nad brzegami północnego Renu, w Belgji i gdzieindziej. Żalami, czyli żalniczkami mianują około Nowogrodu Wielkiego naczynia napełnione, spalonemi kośćmi. Wyroby z gliny natrafiane u nas po grobach bywają koloru żółtego, siwego, czarnego albo czerwonego; z nich znowu jedne w stanie surowym zmieszane z grubo ziarnistym piaskiem albo z błyszczem, suszone na słońcu, inne zaś mocno wypalone w ogniu. Podobieństwo garnków może naprowadzić na domysł siedzib ludów i plemion nam pobratymczych, lub wskazać drogę tychże pochodów.

**) Młoty, topory, siekiery, berdycze, dłóta i kliny kamienne, używane czy to do boju, czy to do zabijania ofiar, czyli też do potrzeb domowych znały Czechy, Francja, Szwajcarja, Hiszpanja, tudzież północne ludy Azji, Afryki i Ameryki. Wyrabiane one były, jak tychże wykopaliska po różnych krajach dowodzą, z Serpentynu, Afanitu (Grünstein), rzadziej z szarego granitu, z krzemienia, nerkowca, dyorytu, a nawet i z agatu.

Przegląd polityczny.

—

Korespondencje z Paryża do dzienników pruskich zaznaczają, że marszałek Mac-Mahon i jego minister wojny jenerał Du Barail, z większą jeszcze energją niż p. Thiers i jenerał Cissey pracują nad reorganizacją armji francuzkiej, nad jej uzbrojeniem, nad ukształceniem oficerów i wyćwiczeniem żołnierzy. Nowy minister wojny ma pod tym względem rozwijać zdumiewającą działalność, w przekonaniu że niema czasu do stracenia, gdyż wypadki mogłyby się godziło z teraźniejszej konstelacji politycznej wnosić, mogą armiję francuzką na widownię działań wojennych powołać.

Piszą z Konstantynopola do wiedeńskiej „Presse," że obecnie w ambasadach tamtejszych reprezentantów Rossji i Anglji jest ruch niezwykły, i że dwaj ci współzawodnicy dyplomatyczni wielką tam rozwijają działalność. Ambasador angielski szczególnej kłopotać się zdaje o Afganistan, który to kraj jest niezmiernej wagi dla posiadłości angielskich bądź przeciw Rossji, bądź przeciw Persji, i faktycznie tworzy potężne dla Indyj przedmurze. Że zaś od pewnego czasu bawi w Konstantynopolu afganistański książe Mohamed Amur Chan przeto ambasador angielski, sir Henryk Elliot spiesznie przedstawił go Sułtanowi, czem miał księciu wielką radość sprawić. Poseł angielski miewa także częste i długie konferencje z wielkim wezyrem, a ze swojej strony ambasador cesarsko-rossyjski, często i długo konferuje z ministrem spraw zagranicznych Reszydem baszą, z czego się pokazuje, że dyplomaci Anglji i Rossji wciąż jeszcze mają o czem układać się z Portą.

Przy jawnej mniej więcej pomocy teraźniejszego rządu we Francji i przy wzrastającej anarchji w południowo-zachodniej Hiszpanji, ruch karlistowski coraz bardziej się wzmaga, i czyni niezaprzeczenie postępy, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, iż don Karlos ciągle ukrywający się we Francji, nakoniec odważył się stawić nogę na ziemi hiszpańskiej. Depesze francuzkie zawiadamiają, że ukazał się w Nawarze pod Pampeluną, i że ztamtąd wydał proklamację do swojego wojska. Ta proklamacja, a nadewszystko obecność Don Karlosa na ziemi hiszpańskiej nie omieszka jego sprawie dopomódz, zwłaszcza że w ostatnim tygodniu bandy zbrojne karlistów miały niezaprzeczone powodzenie.

Perpignan, 17 lipca. Według wiadomości ze źródeł karlistowskich, książe Alfons i Sabalis zajęli Puycerdę. Dowódca karlistów Trystany, ze wszystkiem swojem wojskiem przeprawił się za Ebro i wkroczył do Aragonji.

Konstantynopol, 17 lipca. Z wyraźnego rozkazu Sułtana, Mahmud basza odjechał znowu do Trapesundu, gdzie ma do dalszych rozkazów pozostawać. Jego proces zdaje się być umorzony.

Słychać, że prefekt Stambułu, Ali basza, ma zostać ambasadorem w Paryżu. (G. P.)

Odpowiedzi redakcji.

—

— Redakcji Bibl, Rolniczej.— Egzemplarza nie odebraliśmy, obwieszczenie drukuje się.

— P. Hermanstadt. — Że się pana recenzja „Sekretarza" nie podobała, to chętnie wierzymy: nie idzie jednak zatem abyśmy pańską odpowiedź, która zarzutów nie odpiera, lecz tylko tchnie osobistemi napaściami, drukować mieli.

Ogłoszenia.

Srednie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

		od		do	
		ruble	i kopiejki		
Pszenicy	korzec	8	53	9	—
Żyta	„	5	54	5	60
Jęczmienia	„	4	3	4	16
Gryki	„	4	33	4	50
Grochu	„	—	—	—	—
Prosa	„	—	—	—	—
Kartofli	„	—	—	—	—
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
„ letni	„	—	—	—	—
Lnianki	„	—	—	—	—
Owsa	„	3	22	3	30
Oleju lnianego	garniec	—	—	—	—
„ rzepakowego	„	—	—	—	—
Nafty	„	—	—	—	—
Okowity	„	1	32	—	—
„	wiadro	4	69	—	—
Wołowiny 1 gatunku	funt	—	10		11
„ 2 „	„	—	9		10
Cielęciny	„	—	9		9
Baraniny	„	—	—		—
Wieprzowiny	„	—	13½		—
Sadła i Słoniny	„	—	28		—
Masła niesolonego	„	—	—		—
„ solonego	„	—	—		—
Karpia	„	—	—		—
Szczupaka	„	—	—		—
Chleba pszennego	„	—	—		—
„ żytniego	„	—	3¾		—
„ razowego	„	—	2¾		—
Drzewa opało. twar.	sążeń kub.	—			—
„ „ miek.	„ „	—			30
Siana	pud	—	—		—
Słomy	„	—			—

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **19** lipca 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	95	5	94	75
„ „ serji II. „ 100	94	—	93	70
„ „ nowe 5% z r. 1869	94	15	93	85
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	79	95	79	65
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	96	75	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	156	25	—	—
„ „ „ „ 1866	157	25	156	25
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	95	—	94	—
„ „ Warsz.-Bydgoskiéj	73	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz.	—	—	140	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	114	50	114	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	105	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	105	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	30
„ „ „ nowych „	37½
„ „ „ Likwidac. „	53⅓

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	112	57	112	27
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	51	7	49
Paryż: 300 franków 10 dn.	89	40	89	10
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	100	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. krótki	100	10	100	50
„ „ „ 3 m.	—	—	98	

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.